

1893-1993

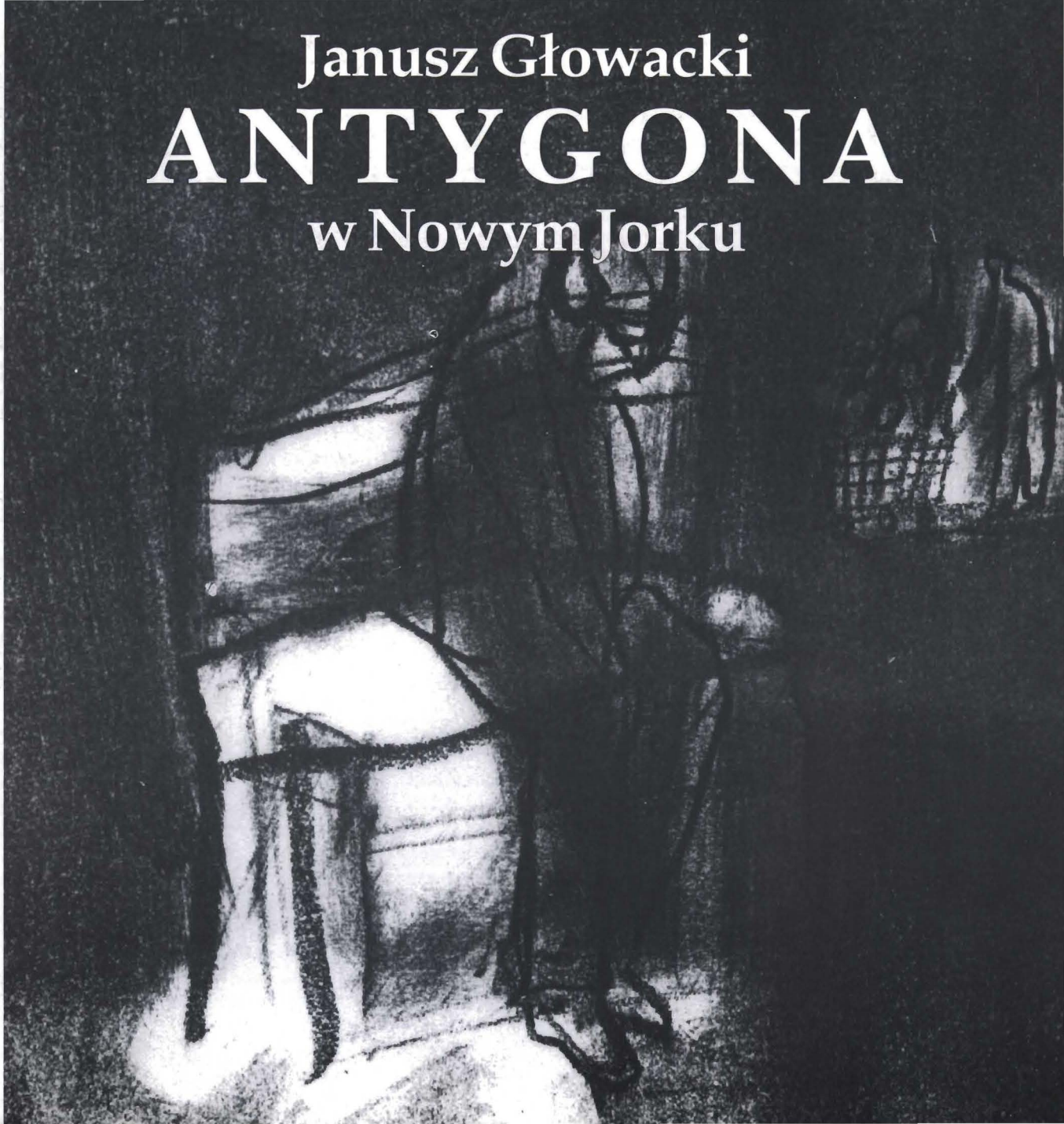
100
lat

Teatr im. J. SŁOWACKIEGO

DYREKTOR: BOGDAN HUSSAKOWSKI

MINIATURA

Janusz Głowacki
ANTYGONA
w Nowym Jorku



Dyrektor **Bogdan Hussakowski**
Zastępca dyrektora **Wiktor Herzig**
Kierownik Literacki **Tadeusz Nyczek**

Premiera 15 stycznia 1994 roku

* * *

Czy pojęcie teatru absurdu ma jeszcze w ogóle jakiś sens? Czy sztuki Becketta i Ionesco nie brzmią dziś aby całkiem naturalistycznie?

Parę tygodni temu pojechałem do Polski. Po drodze zatrzymałem się w Berlinie. Na Alexander Platz spotkałem byłego szekspirowskiego aktora z Warszawy, który ostatnio zarabia pieniądze sprowadzając z Niemiec do Polski używane samochody. Miał podbite oko, rękę na temblaku i poradził, żebyśmy rozmawiali po angielsku. Parę dni temu, tuż przed polską granicą, kilku podstarzałych skinheadów około 40-tki wyciągnęło go z turkusowego BMW, rocznik 79, okradło, pobiło i zostawiło na szosie. Zaprosiłem go na drinka i zacząłem pocieszać, ale mrugnął, że wszystko już jest w porządku. Właśnie nawiązał kontakt z bardzo wpływowym odłamek berlińsko-moskiewskiej mafii i zamówił dla siebie budzące ogólny szacunek dokumenty. Dowód, że jego matka była volksdeutschką a ojciec służył w SS.

- Żartujesz - powiedziałem z niedowierzaniem.

- Ja wiem - pokiwał głową. - Tego ojca w SS jest szalenie trudno załatwić, bo to są najbardziej poszukiwane papiery, ale obiecali mi w najgorszym razie Wehrmacht.

* * *

Zaraz za przejściem granicznym w Słubicach wpadłem na nieoficjalny obóz uchodźców. Rumuni, Rosjanie, emigranci z byłej Jugosławii. Ci ludzie wierzą już tylko w ucieczkę. Ucieczkę od strachu, oszalałego nacjonalizmu, przestępczości i nędzy.

Spóźnili się. Niemcy znudzeni kompleksami winy, zamknęli granice. Ale oni nie mają dokąd wracać. Czekają. Jak w teatrze Becketta. Niezupełnie. Wśród nich krążą członkowie mafii, wysłannicy nadziei. Cena za przekroczenie granicy wynosi sto dolarów. Niektórzy mafiozo, najbardziej ludzcy, zgadzają się od czasu do czasu przyjąć od matek, córek i sióstr, albo wszystkich razem, równowartość w naturze. Trzy siostry z Rumunii, trzy siostry z Rosji; czy będą miały szczęście i przedostaną się na drugi brzeg rzeki? Czy ich marzenia spełnią się i znajdą miejsce w płonących coraz częściej domach dla uchodźców.

A gdzieś daleko na Pacyfiku, dobrze schowane pod pokładem chińskiego statku, marzą o karierze prostytutek w amerykańskim Chinatown trzy siostry z Pekinu.

* * *

Dwaj bohaterowie "Antygony w Nowym Jorku" - były malarz, Żyd z Petersburga i mały cwaniaczek z Polski - mieli szczęście. Udało im się dotrzeć aż na Manhattan. Na nic więcej nie starczyło im sił. Zamieszkali w Tompkins Squares Park. To będzie ich ostatni adres. Niezupełnie, bo policja przystępuje właśnie do oczyszczania parku. Ale zanim to się stanie, bezdomna Portorykanka płaci im niecałe \$20 za wykradzenie z Potter's Field zwłok jej ukochanego. Chce pogrzebać go wśród swoich, w parku. Przez pomyłkę przytaszczyli niewłaściwe ciało, ale nikt niczego nie zauważył i pogrzeb się odbył.

Parę dni temu byłem w Tompkins Squares Park, gdzie znów zaczynają zbierać się bezdomni. Wcześniej fragmenty mojej sztuki

**JANUSZ
GŁOWACKI**

**Absurd
czyli
Realizm**

drukował nowojorski polonijny "Nowy Dziennik". Jeden z bezdomnych Polaków wziął mnie na bok i zapytał:
Skąd wiedziałeś, żeśmy tu kogoś zakopali?

Specjalista od Szekspira, Ionesco i Becketta, Jan Kott, zasugerował ostatnio, żeby termin „teatr absurdu” zastąpić znacznie lepiej pasującym do naszej rzeczywistości określeniem „teatr nowego realizmu”.

Parę miesięcy temu na placu Trzech Krzyży w Warszawie spotkałem eksperta od realizmu socjalistycznego - byłego krytyka teatralnego z "Trybuny Ludu". Kiedyś po premierze każdej mojej sztuki z drzeniem otwierałem „Trybunę”, czytałem recenzję i oddychałem z ulgą. Udało się. Znowu mnie zmiażdżył. Nie mogło być lepszej reklamy. Bywało, zazwyczaj po północy, że w duszy komunistycznego krytyka miejsce Marksa zajmował Dostojewski. Krytyk przychodził do Spatifu, knajpy, w której pili sfrustrowani artyści, i płacząc się między stolikami wyznawał: - "Boże, jaka ja jestem straszna świnią. Błagam was, naplujcie mi w twarz".

Zapytałem go, czy nadal pisze o teatrze.
- Po co? - zdziwił się.

-Przez całe życie walczyłem z komunizmem, a skoro go już obaliliśmy, nie ma sensu dalej pisać. Teraz niepokoi mnie tylko to, że pieniądze z Zachodu przeznaczone na rozwój demokracji przejmowane są przez byłych komunistów.

Wsiadł do nowiutkiego Mercedesa, rozstawił paluchy w zwycięskie „V” i odjechał.

Przez Warszawę przebiega szlak wielkiej Ucieczki. Przed salonami Mercedesa i Forda pojawili się bezdomni. Kilka miesięcy temu przyglądałem się im z Piotrem Fronczewskim, grającym w warszawskiej "Antygonie" alkoholika Pchelkę.

- Właściwie Twoja sztuka równie dobrze mogłaby się rozgrywać w Warszawie - powiedział Piotrek. - Bohaterami mogliby być Rumuni, Cyganie, Chorwaci, to w sumie nie ma znaczenia

-Pewnie, że nie ma. - powiedziałem.

Okazało się, że ma. Pewien znany pisarz i poeta obraził się na mnie w imieniu Polski i napisał, że bezdomny Polak w mojej sztuce stoi moralnie niżej od bezdomnej Portorykanaka i bezdomnego rosyjskiego Żyda. W związku z tym uznał sztukę za antypolską, koniunkturalnie napisaną pod gust antypolskich kół na Zachodzie.

Na szczęście mój honor polskiego patrioty uratował pewien amerykański producent teatralny: Twoja sztuka jest świetna, ale niestety antyamerykańska - powiedział. Jest za pesymistyczna. Twój bohaterowie nie wierzą w sukces. Szkoda. Bo jest w tej historii duży potencjał. Dlaczego nie napiszesz czegoś bardziej realistycznego?

Fragmety artykułu drukowanego w The New York Times
wrzesień 1993

JANUSZ GŁOWACKI

- autor kilku tomów opowiadań: m.in. *Wірówka nonsensu*, *Paradis*, *Coraz trudniej kochać*, *My sweet Raskolnikow*; sztuk teatralnych: *Cudzołóstwo ukarane*, *Mecz*, *Obciach*, *Choinka strachu*, *Kopciuch*, *Fortynbras się upił*, *Polowanie na karaluchy*; scenarzystą filmowy: *Polowanie na muchy* / reż. A.Wajda /, *Rejs* i *Psychodrama* / reż. M. Piwoński / -- od 1981 roku przebywa za granicą, mieszka w Nowym Jorku. Dramaty grane niemal na wszystkich kontynentach. *Kopciuch*, na przykład, zrobił niebywałą karierę w teatrach ZSRR; wystawiany był w Ameryce - w Nowym Jorku, Las Vegas, Los Angeles, grany także w Seulu i Buenos Aires. *Polowanie na Karaluchy*, po prapremierze w Nowym Jorku, zostało zagrane w ponad czterdziestu zawodowych teatrach amerykańskich, a krytyka zaliczyła ten dramat do najwybitniejszych sztuk 1987 roku. Prapremiera sztuki *Fortynbras się upił* odbyła się w roku 1990 w Starym Teatrze, w Krakowie.

Antygona w Nowym Jorku znalazła się w 1993 roku na szóstym miejscu wśród dziesięciu najlepszych sztuk roku w „Time Magazine”; dostała nagrodę za najlepszy dramat na ubiegłorocznym Festiwalu Sztuk Współczesnych we Wrocławiu oraz wygrała w ankiecie ogłoszonej przez miesięcznik „Teatr” w kategorii „Najlepsza sztuka sezonu”.



Janusz Głowacki

ANTYGONA W NOWYM JORKU

reżyseria

Tomasz Zygadło

scenografia

Jerzy Rudzki

muzyka

Jan Kanty Pawluśkiewicz

obsada:

Anita

Urszula Popiel

Sasza

Jerzy Światłoń

Pchełka

Jan Peszek (gościnnie)

Policjant

Zbigniew Bielski

John

Tadeusz Zięba

asystent reżysera Tadeusz Zięba

inspicjent Alicja Woźniak



Rozmowa z aktorami "Antygony", dziesięć dni przed premierą, dość wcześnie rano, przed próbą

Jan Peszek: Jak mamy mówić, o czym? Co jest napisane to jest napisane, a aktor musi to coś pokazać na scenie, a nie opowiadać, co chciał zrobić... To jest bardzo niebezpieczne, takie zeznania w trakcie pracy, tyle jeszcze jest do roboty...

Urszula Popiel: Mam wrażenie, że dopiero teraz nic nie wiem!

Tadeusz Nyczek: Nie, nie, uspokójcie się, kompletnie nie o to chodzi, ani nie o analizę sztuki, ani analizę postaci. Chciałbym wam zadać proste pytanie, na które moglibyście odpowiedzieć równie dobrze dziś, jak tydzień temu, a co dopiero po miesiącu prób. No więc...

Jerzy Świątłoń, Urszula Popiel (jednocześnie, choć innymi słowami): No właśnie jesteśmy na takim etapie, że dotąd coś wiedzieliśmy, bo się nagadaliśmy z Tomkiem, ale teraz trzeba będzie to sprawdzić na scenie, i okazuje się, że tu coś myślisz, że wiesz, a potem wychodzisz na scenę i albo dobrze, albo dupa, trudno wyczuć, i to jest właśnie najgorszy moment do rozmowy bo...

Jan Peszek: ...W ogóle czasu jest bardzo mało, robimy to w ekspresowym tempie, taka była umowa i musimy się tego trzymać. Premiera praktycznie w półtora miesiąca...

Tadeusz Nyczek: Zaraz, zaraz. Zostaliście wybrani do tej roboty właśnie jako doskonali zawodowcy, których nie trzeba dodatkowo przygotowywać, tłumaczyć elementarne rzeczy. Poza tym "Antygona" Głowackiego uchodzi za sztukę na tyle dobrze teatralnie napisaną, z takimi rolami, że tylko siadać i grać. I teraz moje pytanie, które

może wreszcie uda mi się zadać: czy taka właśnie jest prawda o tej sztuce z waszego punktu widzenia? Czy rzeczywiście tam są takie role, jakie pisano „w dawnych, dobrych czasach”, kiedy istniała „aktorska dramaturgia”? Przecież o współczesnym dramaturgii mówi się, że jest raczej reżyserskie niż aktorskie, że pisarze nie umieją budować pełnokrwistych postaci.

Urszula Popiel: Chyba jest jak mówisz... To znaczy ja nie mam takich wątpliwości co do ról moich partnerów, ale jeśli chodzi o Anitę... Tu już mi trudniej, bo okazuje się, że coś jednak muszę domyślać, kombinować. Nie wszystko mi w tej roli leży, czegoś jest za dużo albo za mało, na przykład walczę z jej portorykańskością, no ale w ogóle my wszyscy staramy się unikać nadmiaru rodzajowości...

Jan Peszek: Moim zdaniem te role są napisane. Czyli aktor nie musi szukać podpórki albo dodatkowych uzasadnień, wypełniać pustych miejsc, bo dramaturg zamiast postaci dał jakieś szkice, zarysy. Pod tym względem „Antygona” jest bardzo w porządku. Ale zwróćcie uwagę. Jeśli mamy już wreszcie do czynienia z interesującą czy nawet fascynującą materią twórczą dotyczącą człowieka, z reguły dzieje się to gdzieś na dnie doświadczenia egzystencjalnego, w stanach upadku, desperacji, skrajnej rozpacz. W końcu nie przypadkiem ta Anita jest Antygona... Nasi bohaterowie muszą bronić swojej godności z głębin śmietnika. Każdy z nich z innych powodów znalazł się na marginesie świata, albo coś odrzucając, albo do czegoś nie pasując. I teraz problem ich zagrania: otóż ta ich

„śmietnikowość” jest bardzo wyrazista, na moje odczucie nawet za bardzo. Jako aktor mam z tym kłopot, bo niezbyt lubię grać takie postaci z cyrkowego prawie kolorytu, tych błaznów, pijaków i tak dalej. Jest w tym zawsze podejrzana łatwość, szablonowość, udawany naturalizm. A u Głowackiego to są jednak przecież autentyczni, cierpiący ludzie, i tylko jako tacy mają sens... To jest dla mnie prawdziwa trudność, ominąć te koloryty i pokazać, co ja, Jan Peszek, mogę zrobić z tamtym cierpieniem i nieszczęściem, które muszę przecież podzielać, współistnieć z nim. Jeszcze kwestia emigracji... Tych emigrantów, znajomych czy nieznanym, których tylu było, jest... Połamane losy, ludzkie skorupy, nawet jeśli komuś się powiodło... Wielu takich spotkałem, często czułem się przy nich też jakoś rozbity... To jest bardzo przekonująco napisane. Zwłaszcza ten Polak, Polaczek, Pchelka. Postać oczywiście nie typowa, narysowana grubą kreską, ale w swoim rodzaju bardzo prawdziwa, z którą ja się po prostu zgadzam, z takim jej istnieniem. I zupełnie nie podzielam tych różnych opinii, że jest to postać antypolska czy coś takiego. To jest bardzo prawdziwa postać pewnego typu Polaka, z wieloma cechami Polaka w ogóle, i nie ma co udawać, że takich nie ma.

Tadeusz Nyczek: No ale ty masz i tak najlepszą sytuację...

Jan Peszek: Dlaczego?

Tadeusz Nyczek: ...Bo właśnie grasz Polaka...

Urszula Popiel: ...No i to jest rola najlepiej napisana.

Jan Peszek: Najlepiej napisany jest Sasza.
Urszula Popiel: Ja na przykład chciałabym pokazać Anitę szerzej, głębiej niż to jest napisane...

Tadeusz Nyczek: A nie możesz coś tak poza tekstem? Przecież jesteś aktorką?

Urszula Popiel: No staram się, staram, ale co wyjdzie...

Tadeusz Nyczek: Fakt, że wszyscy mają trochę gorzej od Peszka. Gracie postaci jednak bardzo dla siebie egzotyczne mimo wszystko... W końcu nawet ten rosyjski Żyd jest taki bardziej z wyobrażeń...

Urszula Popiel: Chcemy maksymalnie rezygnować z tych „pieprzonych Portoryków”, kolorytu lokalnego.

Tadeusz Nyczek: Najbardziej wymyślony, schematyczny jest policjant? Jakby wycięty z „Miami Vice” albo innego serialu o glikach.

Zbigniew Bielski: (kiwa głową)

Jerzy Świątłoń: Kłopot w tym, że w ogóle te postaci na pierwszy rzut oka wydają się oczywiste, jakby doskonale znane. Dopiero potem, kiedy trzeba przedrzeć się przez te schematyzmy, koloryty, okazuje się, ile wymagają roboty.

Tadeusz Nyczek: Ty grając prawie dwukrotnie starszego od siebie rosyjskiego Żyda masz chyba najwięcej trudności?

Jerzy Świątłoń: Ustaliliśmy z reżyserem, że jakby w ogóle nie o to chodzi, sprawa wieku nie odgrywa tu roli.

Jan Peszek: Jest jeszcze kwestia przełożenia antycznego, oczywiście też nie dosłownie. Tej całej problematyki miłości, odpowiedzialności, honoru, że nie można człowiekiem rzucać ani za życia, ani po śmierci. Fabułka

jest najmniej ważna. Bo w końcu niby co nas tu w Polsce obchodzi amerykański śmietnikowy dramat jakichś emigrantów-włóczęgów, tych policjantów z Miami i tak dalej. Zresztą co mamy też do „prawdziwej” greckiej Antygony, do Kreona? Ważna jest kondycja ludzka, doświadczenia nędzy, cierpienia, miłości, małości i wielkości. Wzajemne spotkanie się tej trójki dziwnych wyrzutków z różnych stron świata, szukających raju, a znajdujących śmietnik. Nie chodzi nawet o emigrację, ale na przykład o to, że ci ludzie są wyrzutkami ze świata pewnych reguł, z którymi nie umieją sobie poradzić, świata brutalnej walki o przedmioty, stanowiska, pieniądze i tak dalej, gdzie mało liczą się wartości wyższe, jak choćby dla Anity miłość czy dla Saszy malarstwo. Nawet cwaniaczek Pchełka był na ten świat za słaby i też odpadł. A to jakoś już bliżej przystaje do zrozumiałej dla nas rzeczywistości, tu, teraz, w Polsce.

Tadeusz Nyczek: Smutno. Znikąd, dla nikogo żadnej szansy?

Jan Peszek: Najbardziej przejmujący jest finał, kiedy okazuje się, że władze postanowiły zaorać park bezdomnych. To tak, jakby zaorać kolor, poezję, niezależność i wolność w imię abstrakcyjnego ładu i geometrycznego porządku. Ja też chodzę teraz czasem ulicami Krakowa i widzę, jak umierają stare, swojskie, wysiedziane przez pokolenia miejsca, i pojawiają się te nowe, błyszczące, sterylne, obce.

Tadeusz Nyczek: No to już jakby jesteśmy przy policjancie. Postać niby drugorzędna, ale to przecież jedyny wysłannik z „tamtego świata”, zewnętrznego.

Zbigniew Bielski: Przede wszystkim on nie będzie w mundurze. I doszliśmy też do wniosku, że on jest tak naprawdę bardziej z tego, niż z tamtego świata, sam nie wie z którego bardziej. Ja miałem nawet taki pomysł, żeby on w ogóle cały czas był z nimi tam w parku, nie wychodził, jak to jest napisane. Ale się nie dało.

Jan Peszek: Był też taki trop - chóru greckiego. Który komentuje, opowiada, przewodzi, wyprzedza... Jak w „Antygonie”.

Tadeusz Nyczek: Policjant jako chór grecki... No wiecie... Ale bo ja wiem? Tak to zresztą chyba jest pomyślane... Chór także jest retoryczny, też trochę z wewnątrz, a trochę z boku... Więc ten policjant taki rozdwojony.. Obcy z urzędu, ale jednocześnie jeden z nich, bo bez przerwy wśród nich się obraca, nasiąka jakby nimi...

Tadeusz Nyczek: Nie należy do parku, ale bez parku go nie ma, park go określa, on tam jest prawie u siebie.

Tadeusz Nyczek: Został jeszcze John, trup. Tadzio Zięba milczy jak na trupa przystało. Powiedzcie mi na koniec: jak czujecie tę „Antygonę”? Tragedia, ale podejrzenie zabawna... Czy to rzeczywiście jest tragedia?

(chwila ciszy)

Jerzy Świątłoń: To może być tragedia.

(nieprzetłumaczalny wybuch śmiechu)

Sezon 1993/94
premiera 3

Koordynacja pracy artystycznej	Kinga Głowacka
Kierownik Techniczny	Ryszard Hodur
Główny energetyk i Kierownik Działu Oświetlenia	Ryszard Starobrański
Realizacja światła	Janusz Bulanda Piotr Wojtas Piotr Krasny
Realizacja dźwięku	Józef Wolski
Brygadier sceny	Stanisław Nocoń
Rekwizytor	
Kierownicy pracowni:	
krawieckiej damskiej	Maria Szczypczyk
krawieckiej męskiej	Leszek Wyżga
malarsko-modelatorskiej	Maria Hodur
stolarskiej	Stanisław Nieć
ślusarskiej	Adam Rojek
perukarskiej	Bożena Rybak
tapierskiej	Michał Rzepka
szewskiej	Władysław Nowakowski
Kierownik Impresariatu	Beata Grac

Ceny biletów:

Duża scena	
I miejsca	
bilety normalne	50 tys.
bilety ulgowe	40 tys.
II miejsca	
bilety normalne	40 tys.
bilety ulgowe	32 tys.

Miniatura:

bilety normalne	40 tys.
bilety ulgowe	32 tys.
Spektakle "Sceny z egzekucji" oraz "Bobok"	
bilety normalne	50 tys.
bilety ulgowe	40 tys.

Teatr im. J. Słowackiego, Pl. św. Ducha 1, 31-023 Kraków
Informacja i rezerwacja biletów - Impresariat Teatru tel. 22-40-22
Kasa biletowa czynna od wtorku do soboty w godz. 11-14 i 15-19, tel. 22-45-75 w. 26
W niedzielę dwie godziny przed spektaklem
Przedsprzedaż rozpoczyna się pięć dni przed spektaklem.
Wypożyczalnia kostiumów, ul. Radziwiłłowska 3, tel. 21 34 13
czynna codziennie w godz. 9.00-13.00

Projekt plakatu, okładki i rysunki: Andrzej Dudziński
Druk: AGAT PRINT

W repertuarze Teatru:

DUŻA SCENA

A. Fredro
B. Friel
M. Gogol
A. Osiecka, Z. Konieczny
W. Szekspir
G. Tabori
S.I. Witkiewicz
S. Wyspiański

DAMY I HUZARY
TAŃCE W BALLYBEG
MARTWE DUSZE
ŚNIEŻYCA
BURZA
WARIACJE GOLDBERGOWSKIE
POŻEGNANIE JESIENI
WYZWOLENIE

TEATR MINIATURA

P. Corneille
F. Dostojewski
R. Harling
F. de Rojas
W. Szekspir

ILUZJA KOMICZNA
BOBOK
STALOWE MAGNOLIE
CELESTYNA
JULIUSZ CEZAR

NAJBLIŻSZA PREMIERA:

Anonim Wenecki

AMORI

BEZPŁATNE

zbiór
Działu Dokumenta
ZG ZASP

